Rok XI. We Lwowie dnia 13. sierpnia 1903. Nr. 33

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Złoty internacyonał"[1])

Przewódca Syonistów-żydów w Anglii Dr. Izrael Zangwill, na zgromadzeniu w Shoreditsch-Hall w Londynie wygłosił mowę, która każdemu zimno myślącemu i o przyszłość chrześcijańskiego społeczeństwa dbałemu, wiele bardzo daje do myślenia. Między innemi te wypowiedział słowa:

»Drżę cały na samą myśl, coby było spotkało żydów w całej Anglii, gdyby Anglicy w wojnie z Burami byli zostali całkiem pobici i zwyciężeni. Wszakżeż obwiniano powszechnie nasze kapitały, (i z całą słusznością), że one to wywołały ową wojnę niszczącą. We Francyi skoro przyjdzie kiedyś do nowej rewolucyi, żydzi staną się pierwszemi jej ofiarami. Tak przynajmniej twierdzą kompetentni znawcy tamtejszych stosunków. Miejmy nadzieję, że szczęście znowu nas nie odstąpi i jeżeli kiedyś i przyjdzie naprawdę do ogólnej rewolucyi, to dla wszystkich ucikienierów naszej narodowości będziemy już mieli gotową nową ojczyznę w Syonie«.

Temu twierdzeniu nie można odmówić pewnego realnego znaczenia, zwłaszcza, jeżeli zastanowimy się bliżej nad rezolucyą uchwaloną na pewnem zgromadzeniu francuskich socyalno-demokratów. Ta rezolucya tak opiewa: »Zważywszy, że wszystkie wojny poprzedniego stulecia, co historycznie już sprawdzono, były dobrze obmyślanem dziełem złotego internacyonału, który w pewnych okresach czasu przeprowadza w praktyce teoryę Maltusa[2]) zważywszy, że potęga złotego internacyonału bez przerwy nad tem jedynie pracuje, ażeby narody między sobą poróżnić na korzyść spekulacyi giełdowych i tak zwanej *haute finanse*; zważywszy, że złoty internacyonał przeprowadza wszystkie pożyczki wojenne z uwzględnieniem swoich egoistycznych celów i przez to rujnuje całe narody, państwa i ich monarchów; zważywszy dalej, że na jego usługach stoją wszystkie nowoczesne wynalazki; zważywszy wreszcie, że wszystkie narody Europy pragną pokoju bo ten leży w interesie i zapewnia im możność uczciwej pracy, zgromadzenie uchwala, że drogą masowej petycyi a wrazie, gdyby ta nie pomogła, w inny odpowiedni sposób należy dążyć do tego, ażeby następujące zasady mogły wejść w życie: 1) Rotszyld, Erlanger, Hirsch, Ephrussi, Bamberger, Camando, Stern, Cahen, Lebondy, Sonbeyran, Oppenheim, Günsberg jako członkowie złotego internacyonału, mają od dnia dzisiejszego stać pod nadzorem całego narodu. 2) Przy pierwszem zaraz wypowiedzeniu wojny należy ich przyaresztować. 3) Przy pierwszym wystrzale działowem ich pałace, domy i cały majątek zostaje skonfiskowany. 4) Oni zaś sami będą stawieni przed trybunał sądowy, który sprawiedliwie i surowo ich ukarze. 5) Wzywa się Ojców rodzin ze wszystkich krajów, socyalistów wszelkiej narodowości, ażeby podobne powzięli uchwały a przytem wskazali innych jeszcze członków złotego internacyonału, którzy na podobną zasługują karę.

Że coś podobnego zaszło już raz we Francyi, przekonuje nas o tem historya. Wiemy bowiem, że za czasów wstąpienia na tron Ludwika XIV. i za pierwszych lat jego rządów, finanse Francyi były w opłakanem bardzo stanie. Skarb państwa był całkiem wyczerpany, kredyt państwowy upadł zupełnie, gdyż nie płacono żadnych wcale długów ani procentów. Podczas kiedy w Paryżu i w innych wielkich miastach panował niebywały zbytek i luksus, biedny lud wiejski wyciskano za pośrednictwem śruby podatkowej do ostatniego grosza, tak, iż generalny adwokat przy państwowej dyrekcyi skarbowej te wypowiedział słowa: Już od lat dziesięciu cały kraj całkiem zrujnowany, wieśniakom brak nawet słomy na posłanie dla siebie, ich bydło i narzędzia rolnicze już całkiem wysprzedane. Ażeby podtrzymać luksus wielkich miast, miliony ludzi cierpią biedę i nędzę, bo im brak chleba, nieposiadają już nic więcej, jak tylko duszę, której niestety nie można fantować i skonfiskować.

Wszelka pomoc zdawała się być już niemożliwą. Dopiero w roku 1660 powołano Colberta na zarządcę państwowych finansów. Ten przedstawił królowi prawdziwy stan rzeczy i otrzymał od niego pełnomocnictwo do przeprowadzenia swoich planów w celu ratowania państwa przed całkowitą ruiną.

Do Francyi bowiem ściągali wówczas z całego świata spekulanci i bezsumienni przemysłowcy, którzy nie wzdrygali

[1]) Wyjątki z broszury: »Izrael auf dem Scheidewege«. Fryderyk C. Stützer, Wiedeń, V. Rampersdorfferstrasse 29.

[2]) Angielski nationalny ekonomista Mathus uchodził za »przyjaciela ludzkości«, bo na prawdę polecał zabijać wszystkie dzieci, których biedni rodzice sami nie mogli wyżywić ani wychować.

się przed niczem, ażeby tylko owe burzliwe czasy wyzyskać dla swoich egoistycznych celów, zwłaszcza, że rząd okazał się słabym i nieudolnym. Dzierżawiąc monopole rządowe i podatki, załatwiając wszystkie dostawy dla armii i dla marynarki, dostarczając państwu pożyczek, za co brali w zastaw dobra państwowe, wykupując za bezcen prawie domeny rządowe, przyczem przekupywali urzędników, obsadzając wszystkie rządowe stanowiska oddanemi na swoje usługi kreaturami, urządzając na wielką skalę loterye, przy których oszukiwano publikę, ściągając ją obietnicami wysokich wygranych, wypożyczając pieniądze na lichwę lekkomyślnej arystokracyi, której marnotrawstwo w ten sposób popierano, ażeby następnie wziąść w posiadanie największe i najpiękniejsze majątki w kraju; w przeciągu 25 do 30 lat spekulanci ci nagromadzili ogromne niezwykle majątki, podczas kiedy cały naród i państwo zbliżało się ku ruinie.

Dnia 5. września 1661 Colbert rozkazał przyaresztować generalnego intendanta Fouqueta, który z całej owej szajki był najpotężniejszym i najbezczelniejszym, a następnie zamknąć go w bastyli. Wszyscy zaś spekulanci i giełdowcy, których stosunki poznał dokładnie przy pomocy tajnej policyi otrzymali nakaz, w przeciągu ośmiu dni przedłożyć dokładny wykaz swojego stanu majątkowego, począwszy od roku 1635 aż do roku 1661, w którym to wykazie miały być podane dokładnie wszelkie zmiany zaszłe w przeciągu 25 lat, i to na podstawie dokumentów, a nadto stwierdzone przysięgą. Wykazy te oddano osobnemu trybunałowi sądowemu do należytego zbadania i do rozstrzygnięcia, które dobra i majątki zostały nabyte za pomocą lichwy, oszukaństwa lub szwindlu, jakie sumy zabrano w ten sposób państwu lub pojedynczym jego obywatelom. Wszystkie kupna, cessye i kontrakty zawarte przez spekulantów, począwszy od roku 1635 uznano za nieważne, pozostawiając owemu trybunałowi wolność ostatecznego w tym względzie wyroku. Cały zaś ich nieruchomy majątek skonfiskowano. Ażeby nikt ze spekulantów nie mógł z kraju uciekać, zaprowadzono wszędzie na granicy osobną straż, we wszystkich miejscach portowych, żadnemu kapitanowi okrętu nie wolno było przyjmować podróżnych bez paszportu i to pod karą osobistej odpowiedzialności, wewnątrz znowu kraju wydano rozkaz wszystkim gminom, ażeby pilnie czuwały nad każdym krokiem baronów finansowych.

Zwrócony w ten sposób państwu majątek wynosił 6 milliardów franków. Zapłacono też od razu wszystkie długi państwowe, a podatki zniżono o dwie trzecie części. Wszystkim prowincyom rozdawano subwencye w celu podniesienia ruchu przemysłowego i ekonomicznego. Wszędzie powstawały fabryki, którym zapewniono byt przez zaprowadzenie umiarkowanych ceł ochronnych. Dla popierania kolonii zawiązywano przy państwowej subwencyi wielkie stowarzyszenia handlowe. Ażeby dostarczyć zajęcia zubożałym rękodzielnikom, zakładano państwowe warsztaty, budowano drogi, kanały wodne i porty; popierano oświatę, nauki i sztuki i w krótkim czasie podniesiono znowu Francyę na ową wyżynę potęgi i świetności, która była główną przyczyną, że Ludwik XIV. przez długie szeregi lat uchodził za pierwszego monarchę Europy. Przy pomocy swojego sprytu spostrzegawczego Colbert poznał prędko, iż w każdym prawie stanie, w każdej narodowości nie brak jednostek, które cały cel swojego życia pokładają w zbieraniu pieniędzy i bogactwa. A jak w Indyach chińczycy, na całym wschodzie armeńczycy, tak u nas, w Europie żydzi opanowali cały handel, stali się pośrednikami między właścicielem towaru a konsumentem, wyzyskując jednego i drugiego.

Colbert obdarzony bystrością prawdziwego męża stanu zoryentował się natychmiast i przejrzał prawdziwy stan rzeczy. On spostrzegł wcześnie jeszcze, że państwu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony posiadaczy nadmiernych majątków. Ci są jego ukrytymi nieprzyjaciółmi, którzy przekupstwem i korrupcyą wszystkich urzędników państwowych, obrońców prawa i sprawiedliwości umieją na swoje pozyskać usługi, a przy ich następnie pomocy usuwają wszelkie przeciw sobie skierowane paragrafy prawa i uwalniają się od zasłużonej kary. Tych przeto nieprzyjaciół państwa należało uczynić nieszkodliwymi.

Z drugiej znowu strony przyszedł do tego przeświadczenia, że państwo, chcąc uchronić się przed niechybną zgubą, musi chwycić się samopomocy i obrony. Ono musi posiadać prawo użycia nadzwyczajnych jakichś środków, szczególnie w tych wypadkach, kiedy byt materyalny przeważnej części ludności jest zagrożony, kiedy moralne dobra narodu wystawione na niebezpieczeństwo i kiedy brak odpowiednich paragrafów prawnych nie daje sposobu usunięcia owych niebezpieczeństw.

W dzisiejszych czasach kierownicy nawy państwowej we Francyi, stojący na usługach złotego internacyonału zwrócili swoją uwagę nie na spekulantów, finansistów i baronów, lecz na zakony, Kongregacye i na dobra kościelne. Główny wodzirej Syonistów wyznaje tymczasem otwarcie, że żydzi obecnej doby tym samym przejęci są duchem, jak i za czasów Colbersa Na wskazanem powyżej bowiem zgromadzeniu między innemi takie wypowiedział zdanie: »Pomiędzy żydami za wiele jest lichwiarzów, bankrutów i pijawek ludzkiej krwi«. »Ogólnie uważają nas za naród odznaczający się roztropnością, ale ja oświadczam publicznie, że to nieprawda. Jako jednostki jesteśmy może roztropnymi, ale jako naród stoimy niżej od hotentotów«.

Czy w tych jego słowach prawda się zawiera, my mieszkańcy Galicyi najlepiej możemy to osądzić, bo pobyt ich w pośród nas czujemy dobrze na własnej skórze. A dziwna to i nie każdemu zrozumiała rzecz, że mimo to z karygodną iście obojętnością spoglądamy, jak obok nas i za pieniądze z nas wyssane rośnie jakby na drożdżach obca i wroga nam organizacya Syonistów.

Mniej więcej przed pół wiekiem odbył się w naszym Krakowie kongres rabinów żydowskich z całego świata. Wtenczas to rabin angielski Montefiore podał radę, w jaki sposób możnaby zawładnąć całym światem. Uchwyćmy w swoje ręce prasę, powiedział, a zapanujemy wkrótce nad wszystkiemi państwami. I żydzi, idąc za jego wskazówką rządzą obecnie rzeczywiście całym światem.

W tych właśnie dniach zebrał się znowu ogólny światowy kongres rabinów żydowskich i znowu w naszym Krakowie. Co tam teraz uradzą, nie wiemy, ale z pewnością nic dobrego dla nas chrześcian, zwłaszcza, że obecnie posiadają już w swoich rękach potęgę moralną, bo całą prasę na świecie, a do tego wszystko prawie złoto w ich jest kieszeni. Przeto: *caveant consules!* *P.*

Kronika Kościelna.

Prasa wobec odbywającego się konklawe. — Człowiek proponuje a Bóg dysponuje. — Kardynał Józef Sarto jako Pius X. — Jego kolebka, Jego wychowanie. — Ks. Józef Sarto proboszczem w Tombolo i w Salzano; kanonikiem w Treviso. — Prekonizacya na biskupa w Mantui i zasługi Jego około tej dyecezyi. — Przeniesienie na stolicę patryarchalną w Wenecyi. — Charakter kardynała Józefa Sarto, Jego miłosierdzie, Jego stosunek do dynastyi Sabaudzkiej. — Popieranie przezeń prasy katolickiej — Zasady polityczne Jego. — Stosunki rodzinne Piusa X. — Ciężkie jarzmo, które Go czeka. — Kulturkampf we Francyi; nowy okólnik Combesa; opór ludności przy zamykaniu kaplic. — Tyrania Combesa we wolnej republice. — Prześladowanie Bretończyków i zakaz czytania belgijskiej »Gazette du Centre« — Nieobecność Combesa na nabożeństwie żałobnem za Leona XIII. — Enuncyacya jego w radzie stanu. — Stuletni jubileusz pierwszej Mszy św. w Australii i rozwój katolicyzmu tamże.

Oreglia — nie Oreglia, Rampolla — nie Rampolla, Vanutelli — nie Vanutelli, Gotti — nie Gotti itd. pisano w dziennikach bez przestanku od chwili skonu Leona XIII., a bodaj czy i nie wtedy, gdy świątobliwy Starzec jeszcze na łożu leżał boleści. Zdawało się, jakby nie kollegium kardynałów, ale prasa i przez nią bałamucona opinia publiczna była powołaną do wyboru widomej Głowy Kościoła. Niemieckiej prasie podobałby się kardynał Vanutelli, francuskiej Rampolla, amatorom karności i sprężystości Oreglia, wielbicielom łagodności Gotti, zwolennikom konserwatyzmu Aghardi lub Capecelatro, liberałom Ferrari, demokratom Bacilieri, innym di Pietro, ba i hakacie Kopp, jak o tem już w czasie trwania konklawe donosiła »N. Fr. Presse« podając wiadomości zaczerpnięte z rzekomo wiarygodnego źródła rzymskiego. Lecz wszystkie te domysły dziennikarzy zanadto do wszystkiego nos wtrącających i wszędzie polityki się dopatrujących w niwecz się obróciły; niewidoma Głowa Kościoła »mądrość mądrych zagubiła, a odrzuciła roztropność roztropnych« i wykazawszy prawdę słów Mędrca Pańskiego »wyższych rzeczy nad cię nie pytaj, a mocniejszych nad cię nie badaj się, ale coc Bóg rozkazał, to rozmyślaj zawsze, a w wielu uczynkach jego nie bądź dworny« — ku zdumieniu świata całego tyarę papieską włożyła na skroń Tego, o którym mądrość świata nie wiedziała.

Dnia czwartego po rozpoczęciu konklawe, w dniu św. Dominika, przy siódmem głosowaniu przeszło 2/3 głosów kardynalskich padło na patryarchę Wenecyę kardynała Józefa Sarto, który przyjął imię Piusa X. Zdumiała się kilkutysięczna rzesza oczekująca na placu św. Piotra, kornie uchylił czoła przed mądrością Ducha św. świat cały, usłyszawszy z ust najstarszego kardynała dyakona Alojzego Macchi'ego: »Annuntio Vobis gaudium magnum: habemus Pontificem Eminentissimum Cardinalem Josephum Sarto, qui sibi nomen imposuit: Pium X.«.

Skończyły się dni sieroctwa dla Kościoła, nowy Ojciec, a z nim nowe nadzieje rodzą się dla świata katolickiego i całej ludzkości. W ciężkich dniach przewrotu, w dobie ogólnego zamieszania, w chwili coraz bardziej i coraz silniej powstających walk narodowościowych i społecznych, Duch św. zsyła Namiestnika Chrystusowego, na którym dokonać się ma często spełniająca się przepowiednia Malachiasza, który ogniem ma się stać gorejącym, aby wraz z Mistrzem swym rzucić ten ogień na świat i nim serca rozpalić ku cnocie i miłości Bożej, aby wraz z Psalmistą Pańskim »zagrzać serce w sobie, a w rozmyślaniu swojem ogień rozniecić«. Wobec najróżnorodniejszych, a przez codzienną prasę podawanych znowu rzekomo z dobrych źródeł wiadomości i anekdot z życia Piusa X. wyjmiemy to, co legendą nie trąci, aby zapoznać się bliżej z dostojną Jego Osobą.

Wioska Riese w okolicy Treviso w prowincyi weneckiej, aż do smutnego r. 1868 pod panowanie Austryi należącej jest miejscem rodzinnem nowego Papieża. Tam jako syn ubogiego wieśniaka przyszedł na świat Pius X. 2. czerwca 1835; po odbyciu nauk w szkole ludowej w Riese, a następnie w kollegium w Castelfranco wstąpił On do seminaryum duchownego w Padwie, gdzie prawdziwie po ojcowsku zaopiekował się młodym a cnotliwym klerykiem ówczesny biskup Modest Farina, a po tegoż śmierci Fryderyk Manfredini, z którego też rąk przyjął Józef Sarto, ukończywszy studya teologiczne 18 września 1858 święcenie kapłańskie. Jako kapłan wraca do swej rodzinnej dyecezyi, gdzie zastaje biskupem krewnego swego pierwszego protektora ks. Jana Antoniego Farinę; po kilku latach pracy wikaryusza otrzymuje probostwo w Tombolo, a w r. 1877 w Salzano. Po dziewięciu latach pobytu w Salzano powołuje go Mgr. Fryderyk Zinelli biskup z Treviso na stanowisko kanonika katedralnego i rektora seminaryum duchownego, następnie obdarza go kanclerstwem, a w końcu godnością wikaryusza generalnego. Gdy 10. listopada 1884 po przeniesieniu Mgra Jana Berengo na stolicę arcybiskupią w Udine, zawakowało biskupstwo w Mantui oczy Leona XIII. zwróciły się na kanonika Sarto i w tym samym dniu otrzymał tenże prekonizacyę biskupią. Szersze więc pole otwarło się przed obdarzonym niezwykłemi zaletami umysłu i serca biskupem, z ewangeliczną żarliwością zajął się pracą w kierunku podniesienia karności wśród kleru, celem zwiększenia liczby powołań kapłańskich założył małe seminaryum, ustanowił dla wychowanków tegoż studium internum, mimo, że fundusze na utrzymanie jego miał nader szczupłe, (jak widać z własnoręcznego Jego pisma, które piszący te słowa otrzymał odeń w Innsbrucku w r. 1890 z podziękowaniem za odprawione Msze św. na rzecz tegoż seminaryum); brał czynny udział w publicznych zgromadzeniach i kongresach, a zwłaszcza na kongresie w Piacenza zyskał rozgłos z powodu bystrości umysłu, z jaką omawiał najważniejsze kwestye społeczne obecnej doby. Stąd też Papież socyolog Leon XIII. nie wahał się ni chwili, gdy przyszło naznaczyć następcę zmarłego 31. grudnia 1891 patryarchy weneckiego kardynała Dominika Agostini i zamierzył powołać na to stanowisko Mgra Sarto. Rząd jednak włoski stawiał liczne przeszkody tej nominacyi, a nawet wprost oświadczył, iż w razie dokonanej prekonizacyi nominatowi odmówi »exequatur«, tj. nie dopuści go do objęcia stolicy patryarchalnej w Wenecyi. Chodziło mianowicie nie tyle o osobę Mgra Sarto, jak raczej o to, że rząd rościł sobie pretensyę do praw i przywilejów dawnej Rzeczy pospolitej weneckiej, które polegały na prezentowaniu kandydatów na stolicę patryarchalną.

Leon XIII. nie licząc się z owym protestem rządu, desygnowanego przez siebie patryarchę Mgra Sarto obdarzył purpurą kardynalską 12. czerwca 1893, a w 3 dni później ogłosił tegoż prekonizacyę na patryarchę Wenecyi. Gdy rząd włoski wykonując swą groźbę odmówił mu »exequatur«, senat miasta Wenecyi przejęty czcią i uwielbieniem dla słynącego z czystości życia i cnót swych kapłańskich i obywatelskich biskupa z Mantui, zajął się natychmiast zbieraniem podpisów na petycyi, która w sprawie udzielenia »exequatur« miała być wysłaną do rządu i do króla. I złożono w rzeczy samej wspaniały dowód miłości dla nowego patryarchy, gdyż na petycyi znalazło się przeszło sto tysięcy podpisów, rzec można — wszystkich wiernych archidyecezyi liczącej 160.000 wiernych.

Rząd ustąpił, a katolicy weneccy nie zawiedli się w ufności, jaką pokładali względem przyszłego swego Arcypasterza. Pobożny, skromny, maluczkich przyjaciel i opiekun, nie znający prawie granic w miłosierdziu chrześcijańskiem, zdziałał przez 9 lat swych rządów kardynał-patryarcha Józef Sarto nader wiele. Więzienia, szpitale mieszczące w swych murach istotną a najwyraźniejszą nędzę moralną i fizyczną, często Go widziały swym gościem; słowa pociechy dla nieszczęśliwych zawsze były na ustach Jego, a prawica otwartą ku niesieniu pomocy. Z włoską rodziną królewską, która w Wenecyi rządy swe sprawuje legalnie, łączyły Go jak najlepsze stosunki, z królem Humbertem i Wiktorem Emanuelem nawet przyjaźń osobista.

Jedną z Jego ostatnich czynności kościelnych było uroczyste poświęcenie w dniu św. Marka br. kamienia węgielnego pod nową Campanilę, która jak wiadomo od 888—1178 budowana, przed dwoma laty runęła z powodu usunięcia się fundamentów, a obecnie na nowo ma być odbudowaną kosztem rządu.

Kardynał Sarto, a obecny Pius X. odznaczał się zawsze łagodnością, ale zarazem i stanowczością we wszystkich swych czynach i poleceniach; znany w szerokich kołach jako mecenas sztuk pięknych, a kompozytor oratoryów Don Wawrzyniec Perosi, swą karyerę rozpoczął właśnie pod okiem Jego, powołany na dyrygenta chóru kościelnego w bazylice św. Marka w Wenecyi. Z prawdziwym żalem żegnał patryarcha swego ulubieńca, gdy Leon XIII. wezwał go do prowadzenia kapeli syxtyńskiej, nie przeczuwając, że po kilkunastu miesiącach będzie go miał znowu przy boku swym w Watykanie. Opowiadają, że sam Leon XIII. ceniąc wysoce kardynała Sarto przed paru laty zagadnął Go: »cieszyłbym się, gdyby Cię kiedyś Kościół św. ujrzał jako swą naczelną Głowę«, — a gdy kardynał zawsze pełen pokory począł się wymawiać, iż nie czuje się dość silnym do spełnienia tego ciężkiego i wielce odpowiedzialnego zadania, Leon XIII. ciągnął dalej: »wiemy, Synu, że mógłbyś wyświadczyć olbrzymie przysługi Kościołowi, gdyż posiadasz wszystkie przymioty, które dla Kościoła nader byłyby cenne«.

Wobec prasy katolickiej zajmował patryarcha dotychczas bardzo przychylne stanowisko. Na zebraniu Związku dyecezyalnego w Wenecyi odbytem przed kilku tygodniami użalał się, że dziennik katolicki we Wenecyi wychodzący »La Difesa« mimo swego czysto katolickiego kierunku dla braku materyalnego poparcia ze strony katolików tylko marny wiedzi żywot; i uroczyście wyrzekł słowa godne zaprawdę apostolską gorliwością przejętego biskupa: »jeśliby było potrzeba, gotów byłbym mój pierścień biskupi i mój pektorał, a nawet me suknie oddać kardynalskie, byleby ten dziennik utrzymać«.

Co do stosunków rodzinnych Piusa X. godzi się zaznaczyć, że rodzina jego najbliższa, a dość liczna utrzymuje się z pracy rąk. W Salzano mieszkają dwie siostry: Antonina, żona Franciszka De' Bei trudniąca się krawieczyzną, i Łucya, żona Alojzego Boschi, zakrystyana miejscowego kościoła; w Riese w domu pozostałym po rodzicach przebywa siostra Teresa, zamężna za niejakim Parolinem właścicielem gospody i trafiki; matka, która umarła przed kilkoma laty widziała Go już kardynałem, a nadto trzy niezamężne siostry miał przy sobie w pałacu patryarchalnym we Wenecyi, obecnie zostawszy Papieżem wynajął dla nich małe mieszkanie naprzeciw pałacu »Giraud« (dawniej Torlonia) na Borgo i ma zamiar jednej z nich oddać zarząd kuchni swej prywatnej, co byłoby pierwszym wypadkiem tego rodzaju od czasów Hadryana VI. (1522—1523) Francuza z rodziny Florent z Utrechtu. Jedyny brat Papieża Angelo posiada winiarnię w Mantui.

Pius X. zatem to prawdziwy syn ludu, mądry znawca jego cierpień i potrzeb, ale też i roztropny spostrzegacz owych prądów, które samozwańczy tego ludu opiekunowie pragną zaszczepić w jego sercu i duszy, a więc surowy sędzia znanego z mych kronik murrizmu i innych tego rodzaju niebezpiecznych dla Kościoła ruchów. Stanowisko swe w tym kierunku zaznaczył Pius X. w dawnych korespondencyach swych z Wenecyi do prezydentów dell' Opera dei Congressi tak do hr. Paganuzzi'ego, jak i do obecnego kierownika Związków katolickich robotników we Włoszech hr. Grossoli'ego, z którymi Go osobista przyjaźń i jednomyślne zapatrywania łączyły. Przypuszczać więc należy, że i dziś, jako sternik nawy Piotrowej zwróci uwagę na coraz częstsze nowatorskie zapędy młodszego duchowieństwa, że potrafi przypomnieć mu nieco nadwerężone posłuszeństwo względem władzy biskupiej, a tym sposobem jako Ignis ardens oświecić zachmurzoną powagę tych, którzy i ordine i jurisdictione stoją ponad kapłanami i wiernymi Kościoła św...

To będą trudy i starania Piusa X., który ze łzami przyjmował ciężkie jarzmo, jakie nań 4. bm. włożył Duch św. i kollegium kardynalskie; ciężką w rzeczy samej będzie tyara, którą Go w dniu 9. bm. ozdobiono, lecz można być pewnym, że Ten, który umiał być wzorowym i kochanym, choć surowym proboszczem, biskupem, patryarchą, będzie też wzorowym, kochanym, choć nieraz i surowym Papieżem; w dniu koronacyi Swej usłyszał: »Pater sancte sic transit gloria mundi«, więc nie o chwałę świata, ale o chwałę Tego, który mu dał »plenitudinem pontificalis officii« troszczyć się będzie, a Kościół św. i wśród fal wzburzonego oceanu wieku XX. do bezpiecznej potrafi doprowadzić przystani! A więc »oremus pro pontifice nostro Pio, et Dominus conservet eum et vivificet eum, et beatum faciat eum in terra et non tradat eum in animam inimicorum ejus«.

Zaraz w pierwszych pewno dniach pontyfikatu Swego zwróci wzrok swój w stronę, z której wyciągają się ręce przeszło 40 milionów katolików, wzywające o pomoc przeciwko masońsko-liberalnym rządom apostaty Combesa. Prawie w tym samym czasie, kiedy Anioł śmierci unosił się nad Watykanem, a Leon XIII. umierał z troską o przyszłość katolickiej Francyi, Combes wydawał drugi okólnik do prefektów pojedyńczych departamentów republiki, w którym nakazuje: 1) zamknąć wszystkie kaplice rozwiązanych zgromadzeń zakonnych; 2) wzbraniać przystępu do kaplic, liceów i dobroczynnych zakładów osobom, które do tych zakładów nie należą; 3) we większych parafiach, gdzie okazuje się niezbędna potrzeba kaplic filialnych, wnosić do rządu prośby o pozostawienie tychże dla użytku publicznego.

Nadto czytamy w tym okólniku surowe upomnienie prefektów, aby jak najostrzej postępowali z »buntownikami«, którzy przeszkadzają przy opieczętowaniu kaplic i domów zakonnych. I coraz wyraźniejsze składa Combes dowody, że od republiki do tyranii niedaleko; przed kilkunastu dniami wysłano do La Louvese w Bretonii 20 oddziałów żandarmeryi, celem asystowania urzędnikom zamykającym tamtejsze kaplice — gdy zaś ludność miejscowa zaprotestowała przeciwko temu nadużyciu i nie chciała pod żadnym warunkiem odstąpić swych pomieszkań na kwatery dla przybyłych żandarmów, minister wojny André nałożył na gminę grzywny, a równocześnie polecił przemocą usunąć mieszkańców z ich własnych domów i zakwaterować tamże przymusowo żandarmów...

Podziwiać w istocie potrzeba cierpliwość katolików francuskich — podziwiać bardziej niż »wolne« rządy w »wolnej« republice!... A ta republika nad brzegiem już stoi przepaści nietylko moralnej, ale i materyalnej.

Komisya budżetowa uznała za stosowne zwrócić się do wszystkich ministrów francuskich z prośbą, by w pojedyńczych budżetach przynajmniej o 2% zmniejszono wydatki; a jak prasa francuska donosi, w początkach lipca br. wyjęto z publicznych kas 13,814.835 fr., a włożono do nich zaledwo 1,933.968 fr. Jasnem tedy, co czeka Francyę w najbliższej przyszłości; wtedy może przejrzą deputowani francuscy i naród francuski, dokąd zawiodła ich gospodarka masońska.. tusz taki byłby dla nich nader orzeźwiający a zdrowy. Więc też ministrowi oświaty w kłopotach pieniężnych, spieszy z pomocą jego godny kolega-minister sprawiedliwości Valle i niemożliwe nakłada grzywny na osobistości w walce religijnej »skompromitowane«. »Tysiąc franków grzywny« to już prawie jednostajny wyrok sędziów francuskich. Ale nawet i wyjawienie publiczne innych zapatrywań na sprawę kulturkampfu, aniżeli je ma szajka Combesa, podlega surowym karom. Jeden z podoficerów w Paryżu, który poszedł pożegnać swą ciotkę-zakonnicę, naraził się na ośmiodniowy areszt; kilkuset mieszkańców departamentu Vendée znanych z przywiązania swego do religii św. i z zasad rojalistycznych za obronę wypędzanych Braci z St. Laurent sur Sevre skazano na kilkunastodniowe więzienie; jenerał Mennier, kapitan Mutel otrzymali dymisyę za to, że wydali wyrok uniewinniający na porucznika Portiera, mimo, iż minister wojny żądał

ukarania tegoż obwinionego o niesubordynacyę w czasie zamykania klasztorów.

Korzystając z feryi szkolnych, Combes przystąpił do wykonania swych szatańskich planów, celem zniszczenia szkół katolickich. W lipcu zamknięto w 3 departamentach du Nord, du Pas de Calais i de la Somme 404 szkół, a w departamencie Oise 97. Lecz i to nie zadowala masonów i liberałów francuskiego rządu, prócz uciemiężenia szkół koltywują nadto i ciemiężenie wolności obywateli republiki. Jedynastu rektorów i proboszczów w Bretagne pozbawionych zostało pensyi z powodu używania w kościele języka bretońskiego; innym okólnikiem ministeryalnym zakazano republikanom czytać, a zwłaszcza prenumerować gazetę belgijską: »Gazette du Centre«. Cóżby to za alarm powstał w obozie naszych »Naprzodów«, »Kuryerów«, »Reform« itp., gdyby biskup »ośmielił się« celem powstrzymania zgorszenia wydać podobny zakaz — toż w swoim czasie mieliśmy dosyć dowodów takiego liberalno-socyalistycznego oburzenia — no! ale że Combes i inni jemu podobni to uczynili — cicho zupełnie w tym koszernym obozie, boć masonom wszystko wolno!...

Wolno Combesowi, ministrowi-prezydentowi kraju zamieszkałego prawie przez samych katolików, lekceważyć ich nawet i wtedy, gdy sam prezydent, całe ministeryum, elita społeczeństwa francuskiego bierze szczery i żywy udział w nabożeństwie żałobnem odprawionem 28. w katedrze Notre Dame w Paryżu za spokój duszy Leona XIII. Ten arcymason tylko uznał za stosowne święcić tam nieobecnością; może i dobrze postąpił, bo byłoby się mogło odnieść doń przysłowie opowiadające coś o psie i kościele, lecz w każdym razie dowiódł, że uczucie wdzięczności za zbytnią nieraz pobłażliwość Leona XIII. względem rządu obecnego we Francyi, jest mu zupełne nieznane; a kto nie umie być wdzięcznym, ten chyba nie ma i serca — więc nie godzien nazwy człowieka. A jednak ten sam Combes miał podostatkiem bezczelności, by żądać przez kardynałów francuskich jadących na konklawe, by starali się tamże o utrzymanie protektoratu francuskiego nad katolikami na Wschodzie. I gdy kardynałowie już w czasie konklawe nad wyborem radzą nowego Papieża, ten sam wywłoka Combes wygłasza mowę w radzie stanu i nawiązując do pogłosek o swej dymisyi powiada: »O! nie ustąpię tak, jak to Waldeck-Rousseau uczynił; tylko formalne votum nieufności ze strony Izb mogłoby mię zmusić do tego. Ustawy kongregacyjne w niczem nie będą zmienione, ale raczej zostaną przeprowadzone co do joty. Postanowiłem jak najenergiczniej wystąpić przeciwko upornym biskupom; a gdyby upór ten trwał dalej, jestem zdecydowanym z wszelką stanowczością przeprowadzić rozdział między państwem a Kościołem«. Czyżby i szatan powstydził się tych masońskich enuncyacyi swego kuzynka?...

Natomiast w maju br. obchodzono wspaniałą uroczystość w Australii. Sto lat upłynęło od chwili, gdy 15. maja 1803 kapłan James Dixon odprawił po raz pierwszy publicznie Mszę św. w Sydney. Cała ludność katolicka Australii ograniczała się wówczas do kilku kolonii karnych, do których rząd angielski zsyłał politycznych przestępców i zbrodniarzy, a katolicka religia aż do tego czasu nie była uznaną za społeczność kościelną przez rząd londyński, mimo, że wspomniany kapłan nosił tytuł »apostolskiego prefekta dla Nowej Holandyi«. Kapłan ten — po zajęciu północno-wschodnich wybrzeży Australii przez Anglię, przybył tam r. 1798 i to nie jako misyonarz, ale jako skazaniec schwytany w czasie nieudałej rewolucyi irlandzkiej i zasądzony na »dożywotnie wygnanie«. Jako taki był on pozbawiony wszelkich praw obywatelskich, a więc i funkcyi kapłańskich sprawować mu nie było dozwolonem. Dopiero na podstawie dekretu wydanego przez sekretarza stanu dla angielskich kolonii, ówczesny gubernator z Nowej południowej Wales p. King, pozwolił ks. Dixonowi »należącemu do kościoła rzymskiego« występować w charakterze kapłana. Wskutek tego pozwolenia ogłoszonego w urzędowej: »Gouvernment Gazette«, w niedzielę 15. maja 1803 celebrował on Mszę św. w kapliczce na prędce urządzonej w Sydney, a równocześnie pozwolono mu raz na tydzień kolejno odprawiać Mszę św. to w Sydney, to w Parramatta, to w Hawkesbury. Wkrótce jednak cofnięto to pozwolenie motywując tem, że koloniści karni dopuszczają się przytem różnych wykroczeń i nie umieją uszanować wolności, którą im w owych dniach bywa udzielaną.

Dopiero w r. 1820 po przybyciu dwóch innych kapłanów Johna Józefa Ferry i Filipa Conolly zawezwanych tam przez Earla Bathurst, udzielono napowrót pozwolenia na odprawianie rzymsko-katolickich nabożeństw w Australii, a rzeczeni kapłani otrzymywali nawet od rządu angielskiego pensyę roczną po 100 funt. szterlingów, tj. po 2.400 kor. Podlegali oni jurysdykcyi biskupa Edwarda Bedy Slatera z zakonu Benedyktynów, który będąc pierwszym wikaryuszem apostolskim wyspy Mauritius (28. czerwca 1818 do 15. lipca 1832) wykonywał też jurysdykcyę nad katolikami w Nowo-południowem Wales i na wszystkich wyspach południowego Morza. Kapłani ci obaj musieli zachowywać wcale przyjazne stosunki z gubernatorem angielskim p. Macquarie, gdyż tenże brał nawet udział przy poświęceniu kamienia węgielnego pod pierwszy kościół rzymsko katolicki w Australii, które odbyło się w Sydney 29. października 1821.

Ten skromny zrazu kościółek od 16. grudnia 1842, tj. do erygowania pierwszego arcybiskupstwa w Australii będący kościołem katedralnym, a później rozszerzony i przyozdobiony przez arcybiskupa Jana Bedę Poldinga, Benedyktyna, 29. czerwca 1865 został przez pożar doszczętnie zniszczony. Energiczny ten arcybiskup, który od 29. czerwca 1834 jako wikaryusz apostolski Nowego południowego Wales, a od 15. lutego 1842 jako arcybiskup w Sydney, aż do śmierci swej 15. marca 1877 stał na czele Kościoła katolickiego w Australii, mimo rozmaitych trudności zabrał się do budowy nowego kościoła katedralnego we wspaniałym stylu gotyckim; poświęcenia tegoż kościoła dokonał następca jego arcybiskup Roger Beda Vaughan, Benedyktyn, 10. września 1882, poprzednik obecnego arcybiskupa kardynała Patryka Morana, od 27. marca prymasa Australii.

Oto dzieje Kościoła katolickiego w tej części świata, w której w przeciągu lat 100 liczba wiernych wzrosła do 910.500, a liczba kapłanów z dwóch do 1096! I któż zaprzeczyć się odważy, że digitus Dei non erat hic?... *X. X.*

Obecna wiedza a cuda.

Francuski ex-profesor Renan pisze w swej z gruntu bezbożnej książce p. t. »Życie Jezusa« w imię racyonalistycznej wiedzy tak: »Jeżeli cud nosi na sobie choćby odrobinę znamienia rzeczywistości, to w takim razie moja książka niczem nie jest, jak tkaniną samych błędów«. Wówczas, kiedy Renan rzeczone dzieło pisał, można było łatwiej niż dzisiaj w czambuł potępić, odeprzeć podobną elukubracyę ateistycznego umysłu Renana, przez którą ośmielił się tenże zadać kłam wielkiej chrześcijańskiej umiejętności, wierze całego rodzaju ludzkiego i całej historycznej krytyce. Wszelako w tym właśnie czasie pojawienia się książki zaszedł wypadek, który zdaje się był odpowiedzią iście opatrznościową na bluźnierstwa wolnomyśliciela i jego towarzyszy. Było to wystąpienie nadspodziewane niezwykłych w świecie faktów, które odtąd ustawicznie w nieprzerywającym ciągu bijąc w oczy, zwracały uwagę na siebie nawet niewierzących. Miało to miejsce osobliwie w Lourdes, owem sławnem dziś po świecie cudownem miejscu, gdzie przed niespełna 50 laty Najświętsza Panna objawiła się bardzo ubogiej wiejskiej dziewczynie Bernardetcie. Obok czysto nadnaturalnych wy-

padków, w których »digitus Dei erat« namacalnie, zdarzały się nadto fakta rzadkością swą budzące zaciekawienie, przytem liczne, nawet wśród sfer ludzi na punkcie wiary zdegenerowanych, którzy całą uwagę wytężyli na obserwacyę raczej na naturę obserwowanych przez siebie zdarzeń Te wypadki zdawały się ubóstwianą pod niebiosy wynoszoną ludzką wiedzę obalać i w zamieszanie wprowadzać wartość, cenę wiedzy, dlatego, że nie tylko nie można było prawami naturalnemi podobnych wypadków wytłómaczyć, lecz co gorsza, że one po prostu urągały najelementarniejszym podstawom i zasadom praw przyrodzonych. Takie nadzwyczajne wydarzenia zawsze troskliwie odróżniał Kościół katolicki po wszystkie czasy od prawdziwych cudów, jednakowoż uznawał możliwość podobnych zjawisk n. p. wirujących stolików, odgadywań tajemnych rzeczy i t. p. Ponieważ zjawiska tego rodzaju polegają na rzeczywistości, to też wskazują na interwencyę wolnej, świadomej i osobowej istoty, która nie może być ani boską, ani ludzką, a że jest nadzwyczajną, nadprzyrodzoną, wynika, iż może być tylko szatańska. W historyi Kościoła niema peryodu, w którymby nie obserwowano podobnych faktów. Na uwagę osobliwszą zasługuje tylko to, że w żadnej epoce tak licznie one nie występowały, jak właśnie w naszych racyonalistycznych i materyalistycznych czasach do tego stopnia, że zwróciły one baczne oko na siebie uczonych tego kraju, których uczoność na tem głównie polega, by zaprzeczać pierwiastek nadprzyrodzony i nadnaturalny. Doszło już prawie do tego, że koryfeusze tej szkoły zadowalniali się ruszaniem ramion w rozmowach o cudach i zjawiskach nadprzyrodzonych. Skoro zaś słowa takie jak magnetyzm, spirytyzm, okkultyzm i hipnotyzm znalazły przystęp na świecie i nabyły prawa obywatelstwa, poczęto się liczyć na seryo z niespokojnymi duchami w świetle tych zjawisk, wobec czego ci pseudouczeni zmuszeni byli swe zapatrywania sceptyczne zmienić i z innego stanowiska na kwestyę cudów się zapatrywać. I właśnie ci sami, którzy do niedawna wzbraniali się uznać ewangeliczne cuda, stanowiące fundament naszej wiary św., jakoteż cuda w życiu Świętych Pańskich, to dziś ci uczeni gromadzą się koło stolików, medyów, wierzą w somnambulizm hipnotyzm i podają ku ich wielkiemu zdziwieniu pewne zjawiska jako fakta analogiczne tym, które odrzucali przedtem, ilekroć w sprawach religijnych z nimi się spotkali.

Czyż to ma być czysty przypadek? Opatrzność Boska nie czyni nic bez celu, nadaremno, a jeżeli coś dopuszcza w rządach świata, to ma w tem ciągle swe najmędrsze zamiary. Aczkolwiek nie jest rzeczą ludzi określać tajemną wolę Bożą, to można przecie wprost w tych wydarzeniach podobnie jak i w związku z niemi zaszłe wydarzenia w Lourdes upatrywać zamiarów najwyższego Sternika ogromu świata i zdaje się, że za śmiało nie wypowiem zdania, gdy w zarządzeniu i dopuszczeniu przez P. Boga tych zdarzeń, będę chciał widzieć wyraźny palec Boży dla nowszej wiedzy, która dotąd stojąc wrogo przeciw pierwiastkowi nadprzyrodzonemu, ma otwarte pole do gruntownego i uważnego badania cudów, których racyi bytu tak śmiało zaprzeczał Renan wraz z swymi zwolennikami aż po ostatnie czasy.

Co mnie do wysnucia podobnego wniosku skłania i zdanie moje osobliwie potwierdzać się zdaje, to nasamprzód niewyczerpana skarbnica mądrości odwiecznej zawarta w Piśmie św., która z całym rodzajem ludzkim i jego losami ściśle się wiąże. Mamy w Piśmie św. wiele miejsc, które stwierdzają wyraźną wolę Zbawcy, że nawet objawienia złych duchów mają pewien udział w szerzeniu Królestwa Jego na ziemi, jak to widzimy w ewang. św. Łukasza rozdział X. wiersz 17 i 18, gdzie P. Jezus wyrzuca ducha z opętanego młodzieńca i uzdrawia go; albo w 10 rozdziale św. Mateusza wiersz 1: *»I wezwawszy dwanaście uczniów swoich, dał im moc nad duchy nieczystymi aby je wyganiali i uzdrawiali wszelką chorobę i wszelaką niemoc«*. Podobnie czytamy w I. liście Ś. Jana r. III. 8.: *»Syn Boży na to się okazał, by dzieła szatana zburzyć«*. Przez cuda, które zdziałał P. Jezus na ludziach i innych naturalnych istotach, okazał się panem i twórcą natury, lecz to jeszcze nie wystarczało, aby swe bóstwo stwierdzić, ponieważ inni przed Nim coś podobnego czynili (magowie egipscy). Jego właściwość charakterystyczna jako Zbawcy świata i zwycięzcy szatana z tych czynów ujawniała się zupełnie jasno i rozstrzygająco, bo inaczej mógłby niejeden sądzić, a także wierzyć, że moc szatana jest niezawisłą od mocy Bożej, jakto de facto przypuszczali magowie na Wschodzie, których błąd kiełkował w religii perskiej przyjmującej dwoisty pierwiastek bóstwa (system Zarathusthry — Księgi Zend-Awesta). Podobnie jak Saduceusze i dzisiejsi materyaliści mogliby inni wprost zaprzeczyć bytu złych duchów i ich działania, albo jak poganie, którzy ich moc uznają, myląc się jednak w pojęciach o ich istocie przez oddawanie im czci boskiej. Żydzi wprawdzie znali prawdziwą naturę i wpływ złych aniołów, ale co się tyczy Osoby P. Jezusa, nie chcieli w Nim widzieć nikogo więcej nad proroka jak n. p. Mojżesza albo cudotwórcę podobnego tym, którzy Mojżesza na dworze króla Faraona w straszny kłopot wprawili. Dlatego potrzeba było, aby nieprzyjaciel rodu ludzkiego u nóg leżał Jezusowi dla okazania podległości Zwycięzcy i tryumfu Jego nad całym światem. I nic dziwnego, że moc nad szatanem odpowiadała tak często ponawianym życzeniom Zbawiciela. Ze wszystkich cudów, przez które udało się tak Zbawcy jak Apostołom nową wiarę zaszczepić i rozszerzyć, nie było żadnego bardziej skuteczniejszego (i nie przytacza się żadnego częściej w ewangelii i w historyi kościelnej), jak ten jeden z największych t. j. zwycięstwo P. Jezusa nad potęgami piekła w imię to najświętsze odniesione.

Dzisiejsze poza nadnaturalne (praeter naturam) fakta tedy, które Kościół przypisuje piekielnym mocom i które trzeba odróżnić od prawdziwych cudów (jako nadnaturalnych zjawisk), prowadzą ostatecznie do tych samych konkluzyi z tej racyi, że one zdradzają ślad wkraczającej w nie siły rozumowej, inteligencyi całkiem odmiennej od wiedzy właściwej śmiertelnym ułomnym ludziom. Ponieważ taka ingerencya każe koniecznie przyjąć dopuszczanie, zezwolenie Boga, który także nieczystym duchom ma moc rozkazywać, pozostaje jeszcze jeden krok więcej uczynić do bosko-nadnaturalnego czynu (super naturam) od wykazanego zjawiska poza naturalnego (praeter naturam). — »Otóż jeżeli (mówi sam Renan) »choćby jeden udowodniony cud potrafi obalić jego tezę

»zaprzeczającą możliwość jakichkolwiek cudów nadna»turalnych, to z drugiej strony choćby jeden udowod»niony cud ocali wszystkie tradycyonalne tezy Kościoła »katolickiego w sposób logiczny o rzeczywistości cudów, »których bezbożna filozofia usiłowała zaprzeczyć. W razie »udowodnienia jednego cudu musimy przyjąć wiarę »w Opatrzność i byt świata nadnaturalnego jak dusz nie»śmiertelność i przyszłe wieczne życie. Słowem: jeden »udowodniony cud zapewni powrót tryumfalny tej filozofii, »która stanowi rozumną podstawę, na której spoczywa »całe Objawienie i cała kultura chrześcijańska«. Takie apodyktyczne zdanie wraz z prostem wnioskowaniem każdemu przystępnem, wypowiada ex-profesor Renan. Posłuchajmy dalszych uwag bardzo jasno całą rzecz oświecających, które w czambuł muszą potępić wszelkie mrzonki i wysiłki niewierzących mózgownic, zdeprawowanych pseudo-mędrców dzisiejszych czasów.

Doktor medycyny Boissarie, francuz, prezes biura badawczego chorób w Lourdes, wydał przed niedawnym czasem arcydzieło, ważny dokument apologetyki chrześcijańskiej, w którem podaje cały szereg cudownych uzdrowień, przez siebie skonstatowanych, jako wyniki usilnych modłów i wielkiej ufności do Najśw. Maryi Panny w Lourdes tych osób, które szukały ratunku w nieuleczalnych chorobach u Swej Królowej niebios. Książka ta nosi tytuł: »*Wielkie uzdrowienie w Lurd*«[1]). Jeżeli materyalne czynniki są pewne, to również ich nadnaturalny charakter jasno się też uwydatnić musi. Można tam w tej książce wyczytać zadziwiające wprost uzdrowienia: jak np: rany z wrzodami zamykają się same i uleczone bywają, kości złamane nagle się zrastają, nadwerężone płuca do stanu zdrowotnego wracają, lubo nieuleczalne suchoty dobrze się przedtem rozgościły. Są tam głuchoniemi od urodzenia, którzy wracali z Lourd z płynną mową, nie brakuje tam ciemnych na oczy albo takich, co w dotkliwy sposób nadwerężyli soczewkę oczną a bez trudności różne pisma czytali mimo organicznej wady. Dr. Boissarie przy każdym opisie podaje światu do wiadomości te głównoznaczne słowa: »*uleczenie nastąpiło w okamgnieniu i nagle*«.

Prawda, tych faktów żadną miarą nieda się zaprzeczyć. Świadectwa i orzeczenia lekarzy i innych naocznych świadków z podpisami, rodzajem zatrudnienia i mieszkaniem w liczbie pokaźnej można zobaczyć spisane w osobnej księdze w grodzie lurdzkiej. Chcieć przypuścić, że w tak ważnej sprawie, jak cuda omawiane, lekarz Boissarie dał się uwieść w porozumieniu z kolegami biura konstatującego choroby i że taką pokaźną liczbę świadków chciał oszukać i samego siebie w świetle najgorszego blagiera przedstawić, naukę lekarską ośmieszyć, znaczyłoby to, zanadto wielką robić spekulacyę i za zbyt wielką ufność w ludziach pokładać. Choćby nawet ktoś usiłował na podobny krok niesumienności się odważyć, to jednak wobec różności obecnych uczonych ludzi i wyznawców prawdziwej wiary, pod żadnym warunkiem nie udałby się podobny pomysł. Prawdziwość cudownych uzdrowień, które nawet osławiony pornografista Zola uznał, spotyka się tylko u bardzo małej garstki uczonych z zaprzeczeniami. Zato tem liczniejsze są powody przemawiające za przyjęciem nadnaturalnego charakteru tychże faktów. Ci ludzie, którzy odmawiają cudom wszelkiej rzeczywistości, rezonują co najwyżej tą gołosłowną definicyą niczem nieuzasadnioną, że te nadzwyczajne zjawiska, które my cudami zowiemy, koniecznie podlegają jakiemuś prawu natury, (które nam dotąd jeszcze nie jest znane wszechstronnie, i okazują się jako wybuch pewnych ukrytych sił elementarnych, które wiedza z czasem z całą pewnością poznać i opanować musi, by raz położyć kres całemu szeregowi błędów. Rzecz jasna, że takim ludziom dowodzić więcej nie potrzeba jakimiś argumentami, bo choćby Anioł z nieba przyszedł, nie uwierzą mu. Do tego doszła pycha i ubóstwianie rozumu ludzkiego w czasach naszego liberalizmu i racyonalizmu! Nawrócenie i sprostowanie tak uprzedzonych do objawionej nauki umysłów dzisiejszych pseudo-uczonych jest większym cudem, niż którykolwiek cud wyszczególniony w książce Dr. Boissarie. W historyi obecnej Francyi obserwować można całe zastępy tak po szatańsku iście usposobionych ludzi do wszystkiego, co ma związek z pierwiastkiem nadprzyrodzonym. (Dok. nast.).

[1]) Z francuskiego na język polski przełożył w pomnożonem wydaniu J. Baustert. Są 2 wydania: jedno znaczone literą A (dla wykształconych osób z 142 ilustracyami. Kosztuje 5 Marek 40 fen. drugie B (dla ludu) krótsze M. 4. — Można nabyć w każdej księgarni a względnie zamówić, albo wprost u Baustert'a w Weiler zum Thurm (Luxemburg).

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(1798. Grodzicki T. — Ciąg dalszy).

Nierównie pełniej przedstawiają się w tomie II. nauki o przykazaniach Boskich (drugie w 2, a ósme w 3 naukach), a następnie o przykazaniach kościelnych. Przy wyjaśnianiu czwartego przykazania kościelnego poświęcił autor 6 nauk (68—73) spowiedzi i komunii wielkanocnej, przyczem zajął się wszystkimi warunkami Sakramentu Pokuty. Równie wyczerpująco podany jest wykład 7 próśb Modlitwy Pańskiej (77—84). W dodatku mieści się 7 medytacyi rekolekcyjnych. Wszystkich nauk, przeważnie o 6 stronnicach wielkiej ósemki, jest w podręczniku ks. Grodzickiego 84, zaczem oszczędzając się w obfitych tematach o grzechu i jego rodzajach, możnaby uporać się z niemi nawet w przebiegu jednego roku kościelnego.

Z tego przeglądu treści nauk ks. Grodzickiego okazuje się, ze z powodu jego systemu katechizmowego ucierpiał przedewszystkiem — zarówno w wydaniu pierwszem jak i drugiem tego podręcznika — Skład Apostolski. Przedstawia się on niezupełnie, gdyż nie wszystkie artykuły znalazły w tym podręczniku należyte uwzględnienie. A mianowicie brak mu wykładu na artykuły 4—9; nauka o Kościele (33) przypada tylko sporadycznie; brak mu również nauki o obcowaniu świętych, o czyścu, o nieśmiertelności duszy i ciał zmartwychwstaniu (inne prawdy wieczne omówił autor przygodnie przy nauce o sprawiedliwości Boskiej). Co gorsza, »Nauki katechizmowe« ks. Grodzickiego nie zajmują się ex professo nauką o łasce i Sakramentach św., z wyjątkiem Pokuty i Ołtarza w przykazaniach kościelnych, o innych niema tu wzmianki. Roztrząsając szczegółowo rodzaje grzechów, o cnocie i jej odcieniach zachowuje autor głębokie milczenie. Więc już ze względu na te luki, jakoteż na brak jednolitego planu w części I. nie podobna podręcznika tego polecić do głoszenia nauk katechizmowych, gdzie one odbywać się mają w systematycznym porządku. Wszelako przy układaniu poszczególnych nauk katechizmowych na takie te-

maty, jakimi zapełniony jest podręcznik Grodzickiego, oddać on może cenną przysługę dla swej gruntowności wykładu i dla jasności, widocznej w znakomitych podziałach na części składowe.

Żałować wypada, że przy drugiem wydaniu jego »Nauk katechizmowych« nie postarano się jużto o lepsze uporządkowanie materyału, już też o danie formom językowym nowszej szaty. Temata o »oddawaniu dziesięcin i innych powinności Kościołom i kapłanom« (nauka 75) albo znów o »grzechach wymyślnych« (nauka 42) mogłyby ustąpić miejsca więcej aktualnym. Również ustawiczne cytaty łacińskie, liczne makaronizmy i wyrażenia przestarzałe (»Nu jeno sługo dobry«), i niektóre usterki stylowe powinny w nowszych wydaniach, choćby dawnych autorów, stanowczo być usunięte

1807. Kolbert — (Słonczewski). *Nauki powszechne w sposób katechizmowy*, w których tłumaczą się krótko z Pisma i z Tradycyi historya, fundamenta religii, obyczajność chrześcijańska, Sakramenta, modlitwy, ceremonie i zwyczaje Kościoła. Napisane po francusku niegdyś na rozkaz ks. Karola Kolberta, biskupa montpelliańskiego. Do użycia tak dawnych jak nowotnych katolików, a oraz i dla tych, którzy są obowiązani do nauczania. Przez Bazyliana prowincyi ruskiej na polski język przełożone w 3 częściach. Poczajów 1807 str. 683+707+927 w 16 ce.

Troskliwy o dobro swej owczarni pasterskiej postanowił ks. Kolbert w Montpellier, (p. wyżej ks. Pouget) już po objęciu rządów tej dyecezyi (1701) wydać katechizm ks. Pougeta po francusku nie do nauki na pamięć, ale do głoszenia w kościele i czytania w domach chrześcijańskich. Dzieło to spore, trzytomowe, ma z nazwą »katechizmu« wspólną tylko formę zewnętrzną, tę mianowicie, że odmiennie od małych katechizmów, w których nauczyciel pyta, a uczeń odpowiada, w tym obszernym zachowano również metodę katechizmową, ale tu uczeń niby pyta, a nauczyciel odpowiada i w tej odpowiedzi podaje wykład poszczególnych tez katechizmowych, mniej lub więcej obszerny, wyjaśnia je lub uzasadnia w miarę potrzeby. Stąd poszło, że cała ta praca homiletyczna otrzymała w druku napis naczelny: »Nauki powszechne w sposób katechizmowy«. Jakoż w istocie zawiera się w tych trzech tomach cała nauka Kościoła i to wszystko, co należy do czci Boskiej. Autor nie zapuszcza się w rozbiór lub dowodzenie w kwestyach różniących katolików od innowierców, lecz treściwie i popularnie, stylem prostym i zrozumiałym, podaje historyę religii, treść nauki Kościoła w zakresie prawd wiary, wyjaśnia ducha jego modlitw, znaczenie jego tradycyi, ceremonii i zwyczajów pobożnych, zasady niewzruszone moralności, maksymy Ewangelii Chrystusowej, a wszystko w porządku naturalnym, z wielką zwięzłością, bez balastu naukowego. Aby nie zaciemniać stylu popularnego, ani nie przerywać toku wykładu, podane są w tym podręczniku dopiero przy końcu każdej odpowiedzi odpowiednie cytacye z Pisma św. i Ojców Kościoła, albo uchwał soborowych. A nawet cytacyi tych nie przytoczono zawsze w całości, lecz tylko w formie wskazówek z odsyłaniem do dzieła i miejsca, z którego są wyjęte, z wyborem jak najskrzętniejszym pod względem ich wartości i mocy dowodowej. Jest to zatem ten sam układ i treść, co w podręczniku ks. Pougeta, tłóm. przez ks. Jakubowskiego, o czem była wyżej wzmianka.

W uporządkowaniu materyi katechizmowej zawiera t. I. wykład Składu Apostolskiego; tom II wykład o grzechach, cnotach, przykazaniach Boskich i kościelnych i o radach ewangelicznych; tom III. krótki wykład o łasce, a natomiast wcale obszerny o poszczególnych Sakramentach. Rozmiarów dziełu temu przybyło stąd przeważnie, że w zakres wykładu autor wciąga wiele szczegółów ciekawych i pożytecznych, chociaż nie należących ściśle do zadania nauk katechizmowych. »Życzyliśmy sobie, słowa są biskupa Kolberta w jego mandacie, — aby jasno i właściwie było wytłumaczone wszystko, co tylko jest potrzebne albo pożyteczne ludowi, aby wiedział w materyi religii. Dlatego też życzyliśmy sobie, aby mogło być zebrane w krótkości to, czego nie można znaleść, chyba z trudnością i wielką pracą, po licznych książkach, które nie każdy mieć i nabyć może«.

Podręcznik ks. Kolberta doznał nawet zagranicami Francyi szerokiego rozgłosu. Okres naśladownictwa francuskiego wślad za innymi podręcznikami homiletycznymi wprowadził u nas także te nauki katechizmowe w życie parafialne. Po pierwszem tłómaczeniu z francuskiego na język polski, wydanem w Warszawie r. 1790, dokonanem przez ks. Jakubowskiego (p. wyżej), podjął się tego drugiego z r. 1807 w Poczajowie jakiś Bazylianin. Przypuścić można, że nim był ks. Słonczewski, o którym wspomina ks Stagraczyński jako o autorze dobrych nauk katechizmowych — obecnie jednak nieznanych nawet z napisu, a temsamem trudnych do znalezienia nawet w najbogatszych naszych bibliotekach publicznych.

1808. Golański Filip. *Pacierz wedle swego porządku* w objęciu wielkiej treści nauki chrześcijańskiej, gdzie oraz o sposobie uczenia się i uczenia tej w szkołach dla pomocy nauczyciela religii tak początkowych jak i dalszych uczniów i dla rozwagi starszych przez X. Fil. Neryusza Gol. Scholarum Piarum D. S. T. profesora Pisma św. Tom I. str. 342. Tom II str. 343—631 w 16 ce.

Z wielu prac pisarskich znany swego czasu autor pokusił się także o wykład pacierza codziennego tj Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego i Składu Apostolskiego. W długiej (36 str.) przedmowie przedstawia pobudki, które go skłoniły do podjęcia tej pracy. Przedmowa ta jest zarazem krytyką katechizmów, układanych wedle metody scholastycznej i usprawiedliwieniem autora, dlaczego, porzucając ów tradycyjny zwyczaj postanowił podstawne prawdy katechizmowe wyłożyć wedle metody historycznej. »Bo jeżeli w mojem nauczaniu (przedm. str. 10) nie objaśnię pytania katechizmowego tem, co mogę wiedzieć z historyi religii, jeżeli się starać nie będę, abym słuchaczom dobrze dał poznać Ewangelię, jakież zrobię na umyśle mojego słuchacza wyobrażenie wielkich prawd chrześcijańskich? A jeżeli nie zrobię, na co się zda moja posługa?« i t. d. »Czemużbym się raczej nie miał trzymać tego tak łatwego i powszechnego wszystkim ludziom starszym i młodszym sposobu, t. j. opowiadania tego, co się stało, co mnie interesuje?... Najlepiej się wszystkiego zawsze z porządnego ciągu rzeczy dowiadujemy... Katechizm nie jest czem innem, jak tylko zbiorem historyi religii, a historya katechizmu jest wykładem i objaśnieniem. Krótkie, bez historycznego opowiadania zbiory dogmatów i obyczajowej nauki — nie najjaśniej jeszcze wyłożone, nigdy dobrze nie nauczyły chrześcijanina«. Wierny temu przekonaniu, autor wyprowadza do swego podręcznika tło historyczne. Wszędzie przytacza najpierw zdarzenia ze źródeł Objawienia czerpane i na nich dopiero, objaśniając je szczegółowo, a unikając przytem starannie pytań i odpowiedzi utrwala definicye katechizmowe i wysnuwa wnioski, krótkie zachęty końcowe i środki praktycznego zastosowania pewnej prawdy wiary w życiu codziennem

Często bardzo przerywa tok wykładu katechizmowego, aby zwrócić się do kaznodziei, względnie do katechisty, i podać mu przy danej sposobności nasuwające się wskazówki metodyczne co do przedstawienia lub zastosowania pewnego tematu. Stąd podręcznik jego czyni wrażenie mixtum compositum, jakoby autor chciał w nim połączyć teoryę z praktyką i obok wykładu katechizmowego usiłował napisać równocześnie katechetykę. Zaczyna od znaku krzyża św. a podając jego znaczenie przenosi temat nauki na wyższy stopień, gdyż zaraz tłumaczy zasady, związek i cel religii i moralności chrześcijańskiej. — Podobnie postępuje przy poszczególnych prośbach Modlitwy Pańskiej; najpierw idą wskazówki ogólne a następnie rozbiór szczegółowy. Wskutek tego niektóre jego nauki przechodzą ramy zwykłe i zamieniają się w poważne rozdziały, szczególnie przy tematach historycznych Składu Apostolskiego. Tak np. IV. artykuł wiary jest wyczerpującem przedstawieniem Męki Pańskiej (str. 298—342) i zawiera gotowy materyał do nauk pasyjnych. To samo powtarza się

przy V. artykule, gdzie szeroko zajmuje się zbijaniem zarzutów przeciw zmartwychwstaniu (T. II. str. 342—389). Troskliwie opracowany jest artykuł IX. (w 2 naukach), przy X. zaś przechodzi autor w trzech kolejno naukach do wykładu o Sakr. Chrztu, następnie o pokucie, zadośćuczynieniu i odpuście. — Dzieło całe kończy się rozważaniem celu religii, przeznaczeniem człowieka i krótką historyą objawienia.

Wartość podręcznika tego nie szczególna, ale sam układ ciekawy, jako wynik indywidulności autora i odrębnego zapatrywania na przedmiot i metodę nauk katechizmowych.

1814. Starzeński Hyacynt, *Zbiór początków i prawideł potrzebę religii katolickiej* dogmatyczno moralnie wyświecających ku pomocy kapłanom nauki chrześcijańskie opowiadającym. Warszawa i Wilno, 1814. w 16 ce, tom I. str. 348. Tom II. str. 297.

Podręcznik ks. Starzeńskiego, dra św. teologii i prowincyała XX. Dominikanów litewskich, śmiało można policzyć do pierwszorzędnych w dziale nauk katechizmowych. Przyjąwszy pozornie formę katechizmową w pytaniach i odpowiedziach, autor zamieszcza w ich obrębie jasne określenia, definicye, wyczerpujące i gruntowne wywody treści naukowej, usuwa nawet zarzuty około pewnych prawd wytworzone, usiłuje jednak wszędzie przydać jakieś praktyczne zastosowanie moralne, jakąś wskazówkę lub upomnienie, jakiś owoc duchowny lub wnioski z treści całej nauki dobywające się. — Styl zachowano w całem dziele poważny, wykład przekonywający i jasny. W treści i formie praca ks. Starzeńskiego ułożona jest w myśl wielkiego Kontensona, teologa Zakonu Kaznodziejskiego i za jego wzorem możnaby jej snadno dać napis: *Teologia mentis et cordis.* Opinia zakonnego cenzora o tym podręczniku głosi, że »rozum człowieka prawdami wiary oświeca i wolę ku dobremu zniewala, podsuwając mu obfitość myśli zbawiennych. Dzieło to w niedługim zbiorze zawiera najistotniejsze prawdy wiary objawionej i prawidłami obyczajności i pobożności chrześcijańskiej, bez wykwintności w słowach i przesady w wyrazach, napełniając umysły czytelników najzbawienniejszemi myślami. Nie jest ono napełnione nudność sprawującymi rozbiorami, ale znajdzie w nim każdy czytelnik żywości, czułości i powabu duchownego pełne uwagi, wyłuszczone w myśl Ojców św., mianowicie św. Tomasza z Akwinu, Doktora Anielskiego, z przekonaniem w jednem prawie oka mgnieniu dusze zniewalającem. Dla uczących się więc i uczących nauki wiary, sądzę dzieło to być najpotrzebniejszem».

Cały tom pierwszy autor poświęcił wykładowi Składu Apostolskiego, poprzedził go jednak obszerniejszym wstępem i osobnym rozdziałem p. t. Nauka o wierze (str. 11—176). Cały ten rozdział ma charakter apologetyczny i polemiczny. Autor zastanawia się nad istotą wiary, jej podstawą, pożytkach, których po kolei (str. 26—34) sześć wylicza i uzasadnia. Następnie poświęca dłuższy ustęp wykazaniu potrzeby objawienia (od str. 47), powołuje się na powagi naukowe i cytuje dłuższe nawet wyimki ze św. Tomasza z Akwinu, Augustyna a dość często i Cycerona (49, 107). Licząc się z duchem czasu, w którym podręcznik swój napisał, zwalcza błędne poglądy deistów i ateuszów, głównie jednak ściera się z rozwielmożnionym wówczas wolteryanizmem, a zapatrywania samego arcykapłana tej sekty zbija odmiennem wyznaniem i przekonaniem najpoczytniejszych jego zwolenników, z których całe ustępy cytuje i tłómaczy na język polski (str. 111—124). Cenne są również wyimki z dzieł św. Cyryla Aleksandryjskiego, wykazujące starożytność i boskość ksiąg Pisma św. jak również przypiski naukowe i historyczne do tego traktatu.

Następuje wykład Symbolu we wszystkich szczegółach praktyczny, przystępny, wyczerpujący. Autor kładzie na czele każdego artykułu dwa teksty, pierwszy w brzmieniu formuły Symbolu Apostolskiego, drugi wedle Symbolu Nicejskiego. Pytania, któremi wykład wprowadza, poszczególne części wiąże i dalej rozwija, są dla autora tylko technicznym środkiem pomocniczym, lecz nie mają wcale odniesienia do katechizmu dyecezyalnego. Po rozwinięciu prawd zawartych w pewnym artykule, poświęca jeszcze ustęp osobny błędom, jakie się w obrębie tego artykułu w pojęciu ludzi kiedykolwiek wyłoniły, zbija je i odpiera dowodnie a zwycięzko, poczem jako koronę dzieła umieszcza stale w zakończeniu pytanie »jakie pożytki« lub też jaką »naukę moralną« mamy z tej prawdy wiary i ten owoc duchowny również jasno przedstawia. Tym prawdom wiary, które mają szczególniejsze znaczenie dla życia chrześcijańskiego, poświęca także szczególniejszą uwagę i wykłada je obszerniej. Tak np. przy artykule jedenastym ujmuje błędne mniemania o zmartwychwstaniu ciał, prostuje je, wyszczególnia pożytki z tej prawdy na życie doczesne i jego zadanie spływające, a nadto jeszcze usuwa wyczerpująco wszelkie możliwe zarzuty (wylicza ich 4), jakie niedowiarkowie przeciw zmartwychwstaniu kiedykolwiek podnosili (str. 315—327). (C. d. n.).

ODEZWA.

W powiecie śniatyńskim, na południowo-wschodnich kresach kraju, polska ludność przerażająco zmalała. Z bólem serca widzimy, że ta garstka naszych rodaków, rozrzucona po wsiach daleko od kościoła parafialnego, porzuca swój obrządek i mowę i znika pośród radykalizmu, który tu nadzwyczaj rozszerzył się i który wydziera ludności to co ma najdroższego i najświętszego: wiarę i język.

Aby zaopiekować się tą garstką, która pragnie wytrwale stać pod sztandarem swej wiary, obrządku i narodowości, zawiązał się komitet celem zbudowania we wsi Trójcy kościółka rz. kat., który ma być tą przyszłą twierdzą i ostoją naszej świętej wiary i narodowości.

Ponieważ lud tutejszy przeważnie rolniczy jest biednym i nie ma środków na wzniesienie świątyni, odnosi się przeto podpisany komitet do zacnych braci Rodaków z prośbą, aby choćby najdrobniejszymi datkami przyszli z pomocą w dokonaniu tak zbożnego dzieła.

W nadziei, że szanowni Rodacy nie odmówią nam swego poparcia prosimy o łaskawe przesyłanie datków pod adresem: **Dr. Edmund Ciszka w Śniatynie.**

Niechaj Najwyższy wynagrodzi wszystkim naszym dobrodziejom!

W Śniatynie, w lipcu 1903 r.

Komitet budowy kościoła łać. w Trójcy pow. Śniatyn.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizyty kanonicznej parafii w Dunajowie z Wicyniem dokona J. E. Najprz. Ks. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski.

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Zaleszczykach otrzymał ks. Michał Piotrowski, proboszcz ze Skałata.

Administratorem w Skałacie zamianowany został ks. Antoni Moczarowski, wikaryusz z Toporowa.

Konkurs na opróżnione probostwo w Skałacie ogłoszony do końca września b. r.

Od ks. Stefana Podworskiego, kustosza klasztoru OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej, otrzymujemy następujące pismo:

Donoszą mi z różnych stron, że nieuprawnieni ludzie chodzą po wsiach na Rusi koło Podhajec sprzedając obrazy, rzekomo na ofiarę dla Kalwaryi. To samo dzieje się w okolicach Przeworska i Jarosławia. — Podaję do wiadomości, że Kalwarya zebrzydowska nigdy nie wysyłała i nie wysyła nikogo z obrazami, a kto chce ofiarę złożyć, posyłą ją przekazem pocztowym do Kalwaryjskiego klasztoru, który obrazy pamiątkowe rozsyła pocztą.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chędiński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.